

Jak chronić przyrodę?

*Psychologa mniemania
na głębokie pytania*

To, wydawałoby się, niewinne pytanie zawiera kilka ukrytych założeń, które wiele mówią o otaczającym nas świecie i o nas samych. Spróbujmy więc wyciągnąć je na światło dzienne i wnikliwie się im przyjrzeć, by uniknąć wpadania w pułapki, które najczęściej sami na siebie zastawiamy.

Po pierwsze, jeśli przyroda ma być chroniona, niechybnie świadczy to, że jest zagrożona. Takie stwierdzenie jest oczywiście prawdziwe. Ale wyłącznie z pewnego wąskiego punktu widzenia. Mamy przecież aż nadto doniesień naukowych i twardych dowodów wskazujących, że np. gatunki wymierają szybciej niż wynika to z naturalnego procesu, albo że zagrożone unicestwieniem są konkretne miejsca, które postrzegamy jako cenne przyrodniczo. Z drugiej jednak strony, jeśli spojrzymy na przyrodę w jej całości i niepodzielności, to możemy być raczej spokojni. Wiele wskazuje na to, że życia na Ziemi nie da się unicestwić, a przynajmniej my, ludzie, nie jesteśmy tego w stanie zrobić. Możemy tylko znacząco wpłynąć na jego charakter i przejawy - i to z pewnością robimy.



Rezerwat Baniska w Beskidzie Sądeckim - las pozostawiony sobie od niemal 100 lat dziś jest prawdziwą przyrodniczą perłą. Fot. Ryszard Kulik

Oznacza to więc, że chcemy chronić jakiś konkretny obraz przyrody, jakiś stan, który uznajemy za właściwy lub pożądany. To zaś oznacza, że my, ludzie, w oparciu o swoje koncepcje, przesłanki i założenia decydujemy, co przyrodą jest, a co nią nie jest. Leśnicy i część naukowców argumentują na przykład, że brak ingerencji w naturalny proces w Puszczy Białowieskiej, tak jak się to dzieje w rezerwacie ścisłym, doprowadzi do degradacji lasu, który zarośnie topolą czy grabem. Taką zmianę część osób traktuje jako niepożądaną, trzymając się kurczowo określonej wizji, w której las ma być dokładnie taki, jak sobie to wymyśliły.

Mało tego, w tym podejściu ujawnia się ogromna arogancja człowieka, któremu wydaje się, że wie, co jest dla przyrody dobre. To tak, jakby powiedzieć, że przyroda może się pomylić, a my jesteśmy od tego, by ją poprawiać. Co ciekawe, przyroda myli się zarówno tam, gdzie człowiek przestał ingerować (rezerwat ścisły), jak i tam, gdzie ingeruje ciągle (las gospodarczy). Szczególnie w tym drugim przypadku przybiera to postać błędnego koła, w którym kolejna ingerencja w naturalny proces uzasadniana jest poprzednią. Mówi się na przykład, iż przyroda została już przez człowieka tak zmieniona, że teraz sobie sama nie poradzi. To dlatego w lasach trzeba sadzić, wycinać, nawozić, walczyć ze szkodnikami czy pielęgnować drzewostan. Zastanówmy się jednak, co by się stało, gdyby tego nie robić? Czy w takim pozostawionym sobie lesie byłoby mniej przyrody? Ile w końcu jest przyrody w przyrodzie?

Te wszystkie pytania obnażają bezlitośnie nasze zapatrzenie w siebie, nasz egocentryzm i narcystyczną uzurpację. Bo trzeba to powiedzieć wyraźnie: jeśli rzeczywiście chcemy chronić przyrodę, to musimy odsunąć na bok własne interesy. I nie chodzi tu tylko o interesy ekonomiczne, ale również te związane z przekonaniem na temat tego, jak przyroda powinna wyglądać. Lgniemy do takich przekonań poznawczo i emocjonalnie, a następnie bronimy ich jak twierdzy, nie pozwalając, by rzeczywistość była taką, jaką jest.

Podstawową przyczyną tego lgnięcia, uzurpacji czy przymusu działań jest oczywiście lęk, że sprawy

pójdą nie tak, jak byśmy chcieli. Tyle, że w tym przypadku przypomina to obawę, że woda będzie mniej mokra niż powinna.

Po drugie, zakładamy, że przyroda jest zbiorem oddzielnych elementów. Ochrona zawsze nastawiona jest na pewien układ czy element, które traktujemy w sposób priorytetowy. Ta filozofia stanowi podstawę ochrony gatunkowej, która jest następnie jednym z fundamentalnych podejść do ochrony przyrody w ogóle. Mamy czerwone księgi zwierząt i roślin, które są zagrożone wyginięciem. Ten zbiór gatunków jest naszym oczkiem w głowie, bo nie chcielibyśmy z niego nic utracić. Ujawnia się tutaj uniwersalny mechanizm psychologiczny, który każe nam szczególnie cenić to, co rzadkie. Dlatego też przyrody nie postrzegamy w sposób płaski. Wyraźnie różnicujemy jej elementy składowe i przypisujemy większą wartość tym gatunkom, które są nieliczne; gatunki pospolite zaś wydają się mniej wartościowe.

Mamy niewątpliwie sukcesy w tym podejściu - udało nam się niemalże cudem uratować niektóre gatunki od zagłady. Tak było np. z żubrem. Zauważmy jednak, że najczęściej są to gatunki „spektakularne” - duże ssaki, ptaki, owady czy rośliny. Prawdopodobnie jest wiele gatunków, które mniej się wyróżniają, są mniejsze lub gorzej opisane i o których nigdy nie dowiemy się, że je straciliśmy. Krótko mówiąc, ochrona gatunkowa jest rodzajem kulturowego fetyszu, który z całości przyrody wykrawa małe fragmenty i na nich się koncentruje. Istotne jednak jest to, że tak pojmowana ochrona gatunkowa jest w dużym stopniu nieskuteczna, o czym przekonujemy się zwracając uwagę na dramatycznie pęczniejące objętości czerwonych ksiąg. Dlaczego tak się dzieje?

Podstawowe prawo natury mówi, że osobnik czy gatunek stanowią jedność ze swym środowiskiem. Niektórzy uważają nawet, że nie ma czegoś takiego jak oddzielny element przyrody w postaci osobnika czy gatunku. To, z czym mamy do czynienia, to sieć zależności, w którą wplecione są poszczególne „zgrubienia” tej sieci, czyli zwierzęta, rośliny, grzyby, bakterie. Ochrona gatunkowa zaprzecza takiemu obrazowi przyrody, wyizolowując poszczególne elementy z kontekstu. Prawdopodobnie jest to główna przyczyna porażki takiego podejścia do ochrony przyrody.

Jeżeli chcemy ochronić jakiś gatunek, to musimy chronić wszystko, co stanowi środowisko tego gatunku, czyli inne gatunki oraz cały skomplikowany układ tzw. elementów nieożywionych, które zawierają w sobie profile glebowe, cieki wodne, nasłonecznienie, wiatry i tysiące innych jeszcze elementów oraz ich wzajemne powiązania. Zatem, jeśli chcemy skutecznie ocalić np. pięknego motyla zagrożonego wyginięciem - niepyłaka apollo, to musielibyśmy najpierw poznać jego niezliczone powiązania, od których jest zależny, a następnie ingerując w te poszczególne elementy sprawić, że motyl poczuje się w końcu dobrze i przetrwa w swoim środowisku.

Problem jednak polega na tym, że prawdopodobnie nikt nie jest w stanie w pełni rozpoznać złożonej sieci powiązań, które ostatecznie stworzyły „zgrubienie” w formie niepyłaka apollo. Nikt nie jest w stanie tego zrobić, bo ta sieć ostatecznie oplata cały świat i zawiera w sobie wszystkie elementy tworzące środowisko życia na ziemi. Oczywiście niektóre fragmenty tej sieci są bliższe naszego motyla niż inne, ale nie oznacza to, że te dalsze możemy pominąć lub zignorować. Dynamika sieci bowiem jest taka, że to, co jest dalekie, ostatecznie pośrednio wpływa na wszystkie elementy układu. Co więc zrobić z tym motylem? Jak go chronić?

W tym momencie docieramy do trzeciego założenia, które kryje się w podejściu ochroniarskim. Otóż w ochronie przyrody niebezpiecznie dokonuje się podziału na niszczoną przyrodę i niszczącego człowieka. Jesteśmy nastawieni na pomaganie przyrodzie, podczas gdy wiele wskazuje na to, że natychmiastowej pomocy potrzebujemy my sami. Choć jest nas coraz więcej na świecie, jesteśmy gatunkiem, który znajduje się na progu załamania. Stajemy się coraz słabsi i wrażliwsi. Zatruwamy się przetworzonym chemicznie jedzeniem i piciem, żyjemy w niezdrowych miastach, pracujemy ponad miarę i utraciliśmy kontakt z tym, co naturalne - z porami roku, przyrodniczymi cyklami czy

z naturalnymi lasami. Do czego mamy się odwołać, do jakiego autorytetu zwrócić, żeby wskazał nam drogę wyjścia z pułapki, którą sami na siebie zastawiliśmy? Nieustannie bowiem obracamy się wokół własnych wytworów i konsekwencji naszych działań, które prowokują kolejne. Ciągłe tylko „my”, „my”, „my”, albo „ja”, „ja”, „ja”.

Niektórzy poszukują tego autorytetu u Boga. Są też tacy, którzy kierują się w stronę dzikiej przyrody. Co ciekawe, te dwie drogi mają wspólny mianownik. W religii i duchowości ważne jest przekonanie, że istnieje coś większego od nas, czemu mamy się podporządkować. To dlatego niemal we wszystkich religiach wyznawcy deklarują „niech będzie wola Twoja, a nie moja”. Jeśli zaś chcemy zwrócić się do przyrody jako nauczyciela, to musimy powiedzieć to samo. W przeciwnym razie po raz kolejny spotkamy się z własną uzurpacją, czyli nadętym „ja”, które z powodu irracjonalnego lęku musi kontrolować rzeczywistość i pociągać za wszystkie sznurki.

Poddawanie się przyrodzie, a właściwie naturalnemu procesowi, jest nie tylko najbardziej dojrzałym i zaawansowanym sposobem ochrony środowiska, gdzie nie różnicujemy na gatunki ważniejsze i mniej ważne, pożyteczne i szkodliwe, ale też daniem samemu sobie szansy na budowanie większego zaufania do siebie i do świata. Nic tak dobrze nie leczy z lęku, jak odważna i bezkompromisowa konfrontacja z tym, czego się boimy oraz stopniowe odkrywanie tego, że tak naprawdę lęk był iluzją. W tym procesie nieuchronnie trzeba też dopuścić do siebie ból i cierpienie, bo przecież nie zawsze wszystko dzieje się zgodnie z naszymi wyobrażeniami. Ale stopniowe „puszczanie” tych wyobrażeń ostatecznie pozwala uporać się z trudnym doświadczeniem i osiągnąć głębszy spokój.

W taki oto sposób chroniąc siebie dbamy o to, co nas otacza. Zarówno my, jak i przyroda jesteśmy podobni do wody, która nie może być ani mniej, ani bardziej mokra. Jedyne, co nam pozostaje, to ze spokojnym umysłem pozwolić, by tak właśnie było. I tyle!

Ryszard Kulik